



# KLAN SMOKA

TOM 2

## ILUZJE

Alina Duchnowska

# **KLAN SMOKA**

TOM 2

## **ILUZJE**

Alina Duchnowska



Copyright © by Alina Gawryś, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN: 978-83-964749-7-1

Redakcja: Paulina Zyszczyk – [Zyszczyk.pl](mailto:Zyszczyk.pl)

Skład: Andrzej Zyszczyk – [Zyszczyk.pl](mailto:Zyszczyk.pl)

Korekta: Kinga Dąbrowicz – [Zyszczyk.pl](mailto:Zyszczyk.pl)

Ilustracje i okładka: Urszula Przyłucka-Osypiuk

Projekt mapy: Alina Duchnowska





Góry Masharr

Jaskinia Kłisn

Dolina Kłisn

Bariera

Wróty Las

Ivesse

Hailud

Athiosse

Świątynia

Genode

WOLNE MIASTA  
POGRANICZA

Ahanassee

Tanas

Hilja

Cichy Cień

Mokradła  
Ubry  
Dawny  
Akher

Góry Aesther

Góry Hesther

Góry Hem-Horr

Góry Jorran

rz. Kan'htal

Czarny Byk

Śnieżny Wilk

Góry Ar-Tarrin

Ściana Tarrinu

Argerrifen

KLAN WILKA

KLAN KONIA

KLAN TYGRYSA

KLAN WĘŻA

SKORPIONA

KLAN SĘPA

Urwisło  
Ceanis

Pustynia Hiss

Złamany Szpon

Krag Bogini

OREA

WKLAN NINY

VALOREN

Byk

Królestwo Otor  
i Równiny Kervaloren



SZAMAŃSKI NAMIOT  
SZEPCZĄCEJ WODY

DZIKI KSIĘŻYC

CICHY CIEN

RADA STARSZYCH

KRZYCZĄCY  
SOKÓŁ

SPIEWNA  
NOC

TANŹCĄCA  
GWIAZDA

rzeka Kan'htal

Oboz Cichego Cienia



# Rozdział 1

Kiervan Oture wprowadził swój mocno uszczuplony oddział w granice wojskowego obozu Klanu Orła. Morze jurt i namiotów rozciągało się gdzie okiem sięgnąć. Przejeżdżając pomiędzy nimi, Kiervan widział totemy wielu różnych ludów. Zebrały się tutaj nie tylko Orły, ale także duże grupy z Klanu Wilka i Klanu Sępa, widział także znaki Skorpionów oraz – co zadziwiające – zaprzyjaźnione dotąd z Tygrysami Węże. Do ordy Złamanego Szpona dołączały również mniejsze plemiona i grupy, wszystkie skuszone obietnicą najazdu na bogate południe oraz późniejszą wyprawą na zachód zaproponowaną przez przyszłego króla Oture. Mógł dostrzec nawet dzikusów z dalekiej północy: niskich, krępych ludzi odzianych w futra, posługujących się w walce włóczniami o kamiennych grotach. Wokół rozprzestrzeniała się uciążliwa kakofonia głosów mówiących w rozmaitych językach i jękliwa muzyka szamańskich kobyzów.

Pogrążony w przyjemnych wizjach, w których otoczony chwałą odzyskiwał tron i jednoczył swoje rozbite królestwo, odgarnął klapę namiotu Złamanego Szpona, wszedł do środka i zastygł niemiłe zaskoczony.

Przy ognisku wodza siedział w swobodnej pozie Ruth. Ale Kiervan tak naprawdę ledwo go rozpoznał. Kiedy widzieli się

ostatnio, egzekutor wydawał się wręcz chory. Był blady, miał głębokie cienie pod oczami, szata wisiała na nim jak luźny worek. Teraz natomiast Oture miał przed sobą uosobienie młodzieńczego wigoru, jakby magowi ubyły dobre dwie dekady. Obrazu dopełniał fakt, że egzekutor pozbył się swoich świątynnych obszernych ubrań i teraz miał na sobie tylko popularne wśród ludzi równin wygodne szarawary. Wspomnieniem po przynależności do Świątyni pozostały jedynie kręcące się niespokojnie po skórze tatuaże.

– Zapomniałeś języka w gębie, Oture? – parsknął Ruth, najwyraźniej zadowolony z wrażenia, jakie zrobił.

Kiervan opuścił za sobą skórę zasłaniającą wejście.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj – przyznał ostrożnie. – Nie masz czasem obowiązków w Świątyni?

Egzekutor uśmiechnął się półgębkiem, po czym rzekł:

– Postanowiłem skorygować swoje plany i od teraz mogę osobiście pilnować pewnych spraw. Na pewno raduje cię moje towarzystwo, czyż nie? – Dobrze wiedział, że Kiervan go nie znosił i gdyby tylko mógł, uwolniłby świat od jego obecności. Ale, no cóż, nie mógł i na tym polegał cały dowcip sytuacji.

– Wyglądasz... lepiej niż ostatnio – przyznał z oporem ksiączę. Ruth rozłożył szeroko ręce.

– Prawda? Teraz, kiedy nie muszę udawać, że więżą mnie te same zasady co resztę ludzkości, mogę wreszcie być sobą. Na pewno cieszysz się razem ze mną – zadrwił.

– Nie chcę wiedzieć, jak tego dokonałeś – zarzekł się Oture. – Bo jak cię znam, wymagało to krwi, krwi i jeszcze więcej krwi. Więc zostaw to dla siebie. W każdym razie... – Odwrócił się w stronę Złamanego Szpona.

– Ruth mnie już powiadomił. – Wódz Klanu Orła popatrywał na maga z takim samym niesmakiem jak Kiervan.

Złamany Szpon był niskim, krępy męczyzną o imponującej muskulaturze, z nieporządną szopą siwych włosów. Ostrą

twarz o wydatnym, złamanym nosie przecinały liczne blizny. Skrzyżował szerokie ramiona na piersi i oparł się o bogato zdobione siodło zawieszona na niskim stojaku.

– Tak więc straciłeś dwa tuziny moich ludzi i nawet nie pojmałeś Ognistej Burzy – podsumował skwaszonym tonem. – Jak na tak znakomitego stratega, za jakiego cię miałem, to druzgocząca porażka.

Kiervan potrząsnął głową i bez zaproszenia usiadł po jego prawej, naprzeciwko egzekutora.

– Ruth udzielił mi nieaktualnych informacji – rzekł. – Z Ognistą Burzą podróżowała magini. Nie byliśmy gotowi na jej uderzenie. To Altamira i Kitsu potraktowaliśmy jako główne zagrożenie. Kiedy udało się nam doprowadzić do ich rozdzielenia, stałem się nieuważny. Nic jednak nie sugerowało, że ta kobieta jest kimś więcej niż tylko kochanką. Muszę przyznać, że dobrze to rozegrała. Ujawniła swoje zdolności, dopiero kiedy schwytaliśmy ich oboje pośrodku obozu. Urządziła prawdziwą jatkę, a to dało Ognistej Burzy czas, by mógł dojść do siebie i w nas uderzyć. Moje niedopatrzenie. Powiniennem być szybciej podać mu kolejną porcję trucizny, zamiast pozwolić się zagadać. Ale właściwie to nawet lepiej na tym wyjdziemy.

Wódz tylko uniósł pytająco brwi, więc Kiervan kontynuował:

– Ognista Burza spalił żywcem dwie dziesiątki twoich ludzi, a jego kochanica rozszarpała dwóch szamanów. Zażądaj od Tygrysów wydania nam przestępców.

– Żeby postawić im takie ultimatum, musiałbym zawnio-skować o zwołanie Kręgu Bogini – zauważył wódz.

– Otóż to. Zebranie Rad Klanów w jednym miejscu da nam okazję, żeby przeciągnąć na naszą stronę kogo się da. I tak wiele auñów z pozostałych klanów już przyłączyło się do nas, brakuje nam tylko oficjalnego poparcia od starszych i wodzów. Jeżeli zniechęcimy ich do Tygrysów, nie ujmą się za nimi. Sprawa Ognistej Burzy dobrze się do tego nadaje.



– Musimy się go pozbyć, zanim uderzymy – zgodził się Złamanym Szpon. – A jeśli to, co mówisz, jest prawdą i do Tygrysów przybył kolejny mag, znaleźlibyśmy się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Ale Klan będzie go zażarcie bronił. Wiedzą, że jest ich jedyną szansą. W dodatku Cichy Cień jest bardzo sentymentalny w stosunku do niego.

– Tym lepiej. – Ruth wzruszył obojętnie ramionami. – Za jednym razem pozbędziecie się zagrożenia i złamiecie ducha woda. Wystarczy wprowadzić pomiędzy Tygrysy rozłam, zasiać niepewność, a potem postawić odpowiednie ultimatum, a zaraz się okaże, że mimo wszystko Altamir wciąż jest tam obcy. To będzie takie poetyckie. – Jego usta rozciągnęły się w złośliwym uśmiechu.

Kiervan zwrócił się do Złamanego Szpona:

– Kiedyś opowiadałeś mi, jak to uratowałeś życie jednemu Tygrysowi. Nie poprosiłeś jeszcze o spłatę długu, o ile dobrze kojarzę. To może być odpowiednia okazja.

Wódz skinął głową.

– Tym bardziej, że należy on do starszyny i nie jest zadowolony z przywództwa Cichego Cienia. To miernota, ale jest święcie przekonany, że sam radziłby sobie lepiej. Ma duży żal względem rodziny Cichego Cienia, o czym wszyscy wiedzą. Jego postępowanie nie zwróci niczyjej uwagi. Tygrysy już będą skłócone, kiedy przedstawimy im w Kręgu ultimatum: albo wydadzą nam Ognistą Burzę, albo najedziemy ich ziemię. Ognista Burza jest zbrodniarzem, zabił dziesiątki naszych ludzi, a w dodatku zamordował mojego starszego syna. Jego pozbawione głowy ciało nabił na pal i podpalił w pobliżu obozu. Formalnie to syn Cichego Cienia, ale bezpodstawny atak na następcę przywódcy innego plemienia stanowi poważną zbrodnię. Jego status nie będzie go w tym wypadku chronił, a inne Klany nie staną po jego stronie.

– Nie zapominajcie o Yuno – wtrącił Ruth.

Kiervan przewrócił oczami.

– Tak, tak, wiemy.

– To nie jest czcza zachcianka – warknął zniecierpliwiony egzekutor. – Jeżeli będę miał ją w swojej mocy, Altamir zrobi wszystko, dosłownie wszystko, czego zażądamy.

– No cóż, jeśli pozwolił sobie na taką słabość względem kobiety, jego Klan powinien być wręcz wdzięczny, że ich od niego uwolnimy – stwierdził Złamany Szpon. – Wyślę do Kręgu posłańców z naszą prośbą, wtedy zebranie odbędzie się za dwa i pół cyklu księżycowego.

– Perfekcyjnie – rzucił Ruth, wstając. – Mam więc sporo czasu, żeby przygotować to i owo.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał Kiervan z nieudolnie skrywaną nadzieją.

– Muszę dopilnować paru spraw, Kiervanie. Chyba chcesz, żeby wszystko poszło sprawnie i pomyślnie. Ktoś też musi odwieźć waszego przyjaciela i odpowiednio go... zmotywować.

– A idź i bogowie z tobą! – Książę machnął ręką.

Dopiero kiedy Ruth opuścił namiot wodza, Kiervan mruknął:

– Mógłbym przysiąc, że dwa dni temu był w Świątyni. Czasem się zastanawiam, czy nie zawarliśmy sojuszu z demonem. I ile nas to będzie kosztować.

Złamany Szpon wrzucił ramionami i podał mu bukłak z kumysem. Kiervan uśmiechnął się pod nosem podbudowany faktem, że Ruth nie dostał zaszczytu napicia się z wodzem.

– Niech zrobi, co ma zrobić, i go zabijemy – rzucił Szpon. – Kłopot z głową.

Otore się uśmiechnął.

– Jesteś krwiożerczy jak sam Ruth – ocenił.

Pociągnął długi łyk i oddał trunek przyjacielowi. Ten zaczął mówić:

– Powiem ci coś. Prawda jest taka, że Ognista Burza wyświadczył mi dużą przysługę, zabijając mojego durnego

pierworodnego. – Pokręcił głową. – Co to był za przygłup... Dzień, w którym ten Tygrys spalił go na palu, był chyba najlepszym dniem mojego życia, odkąd to nieporozumienie się narodziło. Orle Skrzydło znacznie lepiej rokuje, jest mądrzejszy, rozważniejszy. I nie spieszy mu się do władzy, więc nie wbije mi noża w plecy. Jeśli tylko będzie na tyle rozsądny, żeby puszczać mimo uszu knowania swojej matki. Czasem myślę, że musiałbym wyrznąć całą swoją rodzinę, żeby mieć spokój. Nie żęń się, przyjacielu.

– Będę musiał – rzucił obojętnie Kiervan. – Będę potrzebował następcy. Szkoda, że wszystkie twoje córki są takie szpetne. – Zaśmiał się, a wódz zawtórował mu szczekliwie.



Ruth nie zwlekał po wyjściu z jurty Złamanego Szpona. Zawinał wokół siebie cień i zapadł się w przestrzeń pomiędzy wymiarami. Nie był to ani bezpieczny, ani ekonomiczny sposób podróżowania. W otchłani rozdzielającej światy dało się spotkać wszelkiego rodzaju demony, potwory i inne, nienazwane nawet paskudztwa. Takie jak te, które wezwał poprzedniej nocy w Świątyni. Dlatego w ciągu wieków ledwie kilku śmiałków odważało się na podobny eksperyment. No cóż, Ruth się przekonał, że jest tutaj największym potworem. W każdym razie dotąd nie spotkał żadnego, który by się przed nim nie pokłonił. A co do energii, której wymagało to zaklęcie – opił się takich ilości krwi swoich dawnych braci, że magia wręcz się z niego wylewała. Teraz, kiedy przestaną go obowiązywać jakiegokolwiek normy społeczne, uzupełnienie braków będzie dziecinną igraszką.

Uśmiechnął się lekko na myśl o Yuno i oblizał wargi. Nie mógł się doczekać, aż jej spróbuje. Jej moc zawsze pachniała tak... upojnie. Słodka, lekko żywiczna. Zastanawiał się, jaki

smak będzie miała jej krew, jaki posmak w gardle zostawi jej magia. Naprawdę ucieszyły go informacje o powrocie jej mocy. Byłoby żal, gdyby taki potencjał miał zniknąć na zawsze i się zmarnować, gdyby przepadła szansa spróbowania go. Lata temu, kiedy miał ją dla siebie, nie poznał jeszcze takich tajników wiedzy. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki skarb być może trzymał w garści. Ciekawe, ile mocy mu dostarczy jeden łyk jej krwi.

Wyszedł z pustki prosto na miękki pluszowy dywan w komnacie opływającej w takie luksusy, że biedni koczownicy na ich widok zapomnieliby języków w swoich szczerbatych gębach. Od drogocennych kobierców w głębokich barwach, przez kunsztownie rzeźbione lub inkrustowane meble z ciemnego drewna, po połyskujące kamieniami szlachetnymi żyrandole – takie bogactwa trudno znaleźć nawet na ludzkich dworach królewskich. Swobodnie podszedł do wysokiego okna sklepionego lekkim, kamiennym ażurem. Muślinowe turkusowe zasłony tańczyły w podmuchach delikatnego wietrzyku. Odetchnął głęboko rześkim, czystym powietrzem i zapatrzył się na wysokie, poszarpane szczyty muśnięte pianką wiecznego śniegu.

Mieszkaniec tej pięknej komnaty zapewne wiedział już o jego przybyciu. Wystarczyło więc po prostu cierpliwie zaczekać.



Kerrilan dostrzegła kątem oka drobny ruch widoczny przez szparę w uchylonych drzwiach. Jej zmysły drapieżnika od razu wyczuły, że nie było to nic, co o tej porze mogłaby dostrzec w komnacie swojego partnera. Zamarła ledwie na ćwierć oddechu, a potem bezszelestnie podeszła do drzwi sąsiedniego pomieszczenia i wemknęła się do środka. W zasadzie powinien to być jej apartament, ale nie dzieliła leża z Vanistesem. Wciąż zamieszkiwała stary pałac rodu Dargaah. W zamku Vanistesa



jednak bywała bardzo często i znała każdego, kto mógłby się tutaj pojawić, a już tym bardziej każdego, kto miał prawo przebywać w prywatnych komnatach władcy Argerriten!

Właściwie pewnie nie zwróciłaby na to większej uwagi, gdyby przez uchylone drzwi zobaczyła sylwetkę kobiety, ale mężczyzna ją zaintrygował. Dopiero ułamek sekundy później zauważyła, że nie był to żaden z jej pobratymców. Przywołała pod powieki obraz nieznanego. Wysoki, młody mężczyzna odziany tylko w szerokie spodnie noszone przez ludzi z równin. Po jego dłoniach, ramionach i łopatkach wiły się czarne tatuaże. Na ich widok miała ochotę zasyczeć i nastroszyć łuski. Malunki nie pochodziły z tego świata. Rozpoznała te mroczne wzory, które potrafiły wędrować po skórze, jakby miały własną świadomość. Język demonów z najczarniejszych otchłani.

W dodatku obcy źle pachniał. Skupiła się na swoim zmyśle powonienia i z namysłem rozłożyła zapach na składowe. Opar dymu i spalenizny. Odór krwi i rozkładającego się truchła – czarna magia. A pod tym wszystkim... Niezwykłe! Otworzyła pomarańczowożółte oczy o pionowych źrenicach. Obcy był człowiekiem. No, przynajmniej jego ciało pozostawało w większości ludzkie, jeśli powąchało się to, co tkwiło pod zmianami, do których doprowadziła magia.

W Argerriten nie pojawił się żaden człowiek, od kiedy odszedł stąd jej niespełna rozumu brat. Ile to już czasu według ludzkiej miary lat?

Z wdziękiem usiadła na fotelu obitym bordowym pluszem. Ostrożnie wkradła się pomiędzy zakłęcia otaczające apartament Vanistesa i wplotła tam własne, tak aby mogła podsłuchać wszystko, co będzie się działo za ścianą.



– Ruth. – Vanistes jak zawsze go zaskoczył.

– Vanistesie. – Egzekutor skłonił się z szacunkiem, a był to gest, którego nie wykonałby przed żadną inną istotą na tym czy innych światach.

Gospodarz wskazał mu jedno z krzeseł, a sam zasiadł na parapiecie okna, gdzie wiatr swobodnie muskał jego ciemne włosy.

– Co cię sprowadza? – zapytał bez zbytniego zainteresowania.

– Jesteśmy gotowi – odpowiedział mag.

Vanistes wyprostował się z uwagą, a jego oczy o barwie indygo błysnęły.

– Czyżby?

Gość skinął głową.

– Za dwa i pół miesiąca do trzech będę miał w rękach Altamira. Sytuacja wciąż jeszcze może się rozwinąć różnie, ale jestem pewien, że jakkolwiek potoczą się sprawy, za trzy księżyce będziemy gotowi.

– Oture jest przygotowany?

– Królewski szczeniak sika po nogach z niecierpliwości. – Ruth przewrócił oczami. – Idiota zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co go czeka.

Ciemnowłosa mężczyzna zamyslił się wpatrzony gdzieś w przestrzeń za oknem.

– Pozostaje jedna sprawa – odezwał się znowu egzekutor. – Kiedy lata temu rozmawialiśmy o rytuale, mówiłeś, że być może znasz miejsce, w którym będzie się dało go przeprowadzić.

Vanistes skinął głową, wychylił się w stronę rozmówcy i oparł dłoń na jego ramieniu.

– Pamiętam. Zobacz, czy to się nada.

Świat zwinął się wokół nich i zawirował, a potem wypluł ich w zupełnej ciemności. Ruth jednak nie potrzebował wzroku, by poczuć kłębiącą się tutaj żywą potęgę. Powietrze aż drżało od napięcia prastarej, dzikiej mocy, wydawało się, że podłoże wibruje, jakby znaleźli się we wnętrzu ogromnej żywej istoty.

– Gdzie jesteście? – zapytał.

Wokół nich rozbrzysły niewielkie drobinki światła, wydobywając z mroku wnętrze jaskini tak rozległej, że egzekutor nie mógł dostrzec jej krańców.

Vanistes uśmiechnął się nieznacznie.

– Pod ziemią – odparł tylko. – I jak? Czy to zaspokaja twoje potrzeby?

Ruth przespacerował się w tę i we w tę, rozglądając się uważnie. Skała pod jego stopami była nierówna, zarzucona luźnymi kamieniami, ale kiedy podszedł trochę do przodu, wygładziła się. Stał pośrodku gładkiej, bazaltowej płyty.

– Będę musiał narysować krąg – oświadczył.

– Jeżeli tylko nie zamierzasz go kuć i po sobie posprzątasz, to proszę bardzo – odparł gospodarz.

– Oraz rozstawić świece i inne narzędzia.

– Ludzie naprawdę potrzebują tych wszystkich trywialnych akcesoriów?

Mag wzruszył ramionami.

– Tak zaprojektowano rytuał. Jest jeszcze jedno... – powiedział z jakimś ociąganiem. – Być może będę musiał tutaj przetrzymać przez pewien czas więźnia.

Ciemne brwi jego mistrza uniosły się w zdziwieniu, ale po chwili padła odpowiedź równie beznamiętna co poprzednie.

– Ponownie: jeśli tylko posprzątasz po swoich zabawach... Ale pamiętaj, Ruth, poza Otoro żaden człowiek nie wyjdzie stąd żywy.

– A ja? – zapytał z przekorą.

Vanistes zmierzył go sarkastycznym spojrzeniem.

– Ty? A ty w ogóle jesteś człowiekiem?

Egzekutor skłonił się z szacunkiem.

– Dzięki tobie, Panie, już nie.



Kerrilan nawinęła na palec pasmo włosów i pogрузzyła się w myślach. Była świadkiem naprawdę zdumiewającego spotkania. Żałowała tylko, że znaczna część rozmowy odbyła się gdzie indziej. Musiała się koniecznie dowiedzieć gdzie. Bo przecież Vanistes nie zabrałby człowieka... A może jednak? Choć na samą myśl ogarniały ją trwoga i oburzenie. A skoro ona czuła tak wielkie wzburzenie, to jak zareagują możliwe rody? To chyba był ten moment, na który cierpliwie czekała od setek lat, ta jedna jedyna okazja. Błąd tak wielki, że pozwoli zmieścić całą potęgę Vanistema jednym pstryknięciem jej drobnego, kremowego palca.



Może była to wina mroku, a może wojownik po prostu zbyt głęboko się zamyślił, bo jego zmysły i czujność osłabły. Zaalarmowało go dopiero nerwowe parsknięcie konia. Zaraz potem gdzieś z tyłu rozległ się cyniczny głos:

– Trudno dopaść cię samego, Tygrysie.

Nie zdradził zaskoczenia żadnym drgnięciem ani gwałtownym ruchem. Spokojnie poklepał wiernego wierzchowca po szyi i odwrócił się powoli, niby mimochodem opierając dłoń na rękojeści noża.

Kilka kroków dalej stał wysoki młody mężczyzna. Srebrny blask księżycy ślizgał się po jego tysej czaszce i białych, silnych ramionach. Było w tym obcym coś dziwnego, coś niewłaściwego, co ścięło krew zaskoczonemu w tak niemiły sposób Tygrynowi. Nigdy nie widział takich tatuaży jak te, które pokrywały twarz, klatkę piersiową i ramiona nieznanego. Jasna skóra sugerowała, że nie pochodził z żadnego ze stepowych klanów. Wydawał się bezbronny, Tygrys bezskutecznie wypatrywał śladów jakiegokolwiek oręża, instynkt jednak podpowiadał mu, że stoi oko w oko z drapieżnikiem.



– Kim jesteś i czego chcesz? – zapytał szorstko.

Twarz przybysza rozciągnęła się w ostrym, brzydkim uśmiešku, a nocne cienie tylko pogłębiły ten efekt.

– Mamy wspólnych znajomych. Prosił mnie, żebym się z tobą skontaktował, bo, cóż... umiem podróżować szybciej niż oni.

Tygrys nie odpowiedział. Przeszukiwał wspomnienia ciekaw, któż to z jego licznych znajomych mógłby się zadawać z kimś takim jak ten tutaj.

– Kiervan Otoré? – odpowiedział obcy. – Taki jasnowłosy osiłek z pięściami rozmiaru niedźwiedziach łap? Coś ci to mówi? Albo Złamany Szpon? Wielki i z ryjem pooranym bliznami?

Wojownik wzruszył ramionami.

– Spotkaliśmy się – odparł obojętnie.

– Dość lakoniczne przyznanie, że Złamany Szpon uratował ci kiedyś życie. – Obcy się zaśmiał, a mężczyźni przebiegł po plecach zimny dreszcz. – Ciągłe nie oddałeś przysługi.

– To nie twoja sprawa.

– Mówiłem, że jestem tylko posłańcem. Złamany Szpon chce spłaty długu i ma do ciebie pewną drobną... prośbę. – Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że owa prośba niewiele miała wspólnego z proszeniem. – Ale z tego, co o tobie mówił, jej wypełnienie powinno ci wręcz dostarczyć pewnej satysfakcji.

Tygrys zaczął się odwracać od przybysza, sprawiając wrażenie nonszalanckiego, ale nerwy miał napięte jak postronki.

– Nie mam żadnej pewności, że przychodzisz od niego. Nie będę cię słuchał.

– Stój. – Głos nieznanego zabrzmiał jak zimny, nieludzki syk, jakby wydobył się z gardła bestii. Tygrys zamarł, a jego gardło zacisnęło się w supeł. – Nie stawaj do mnie plecami!

Odwrócił się powoli, starając się panować nad wyrazem twarzy i nie dopuścić, by obcy zobaczył lęk, jaki w nim wzbudził. Niestety, na próżno.

– Patrz na mnie, kiedy ze mną rozmawiasz – zasyczał nieznajomy, nachylając się do wojownika. Tygrys nie wiedział, czy to złudzenie, czy odblask światła, w każdym razie oczy tysego błysnęły czerwienią. Ale to był tylko moment, następnie mężczyzna swobodnym gestem sięgnął do pasa i rzucił coś. Wojownik odruchowo złapał przedmiot i podniósł do oczu. Zamarł. Nigdy nie sądził, że ponownie ujrzy ten znak – orli pazur pokryty rytym pismem szamanów. Rodowy znak Złamanego Szpona.

Przełknął z wysiłkiem ślinę.

– A więc jesteś od niego. Czego chce?

– Niczego wielkiego. Żebyś szepnęła słówko tu czy tam. Rozpuścił parę plotek. Niech ludzie zaczną wątpić w Cichego Cienia. Zwróć także swój klan, szczególnie starszych, przeciwko Ognistej Burzy.

Tygrysa zaczęło opuszczać napięcie. Naprawdę? Chodziło o coś takiego? Właściwie nie trzeba było go o to specjalnie prosić i nie musiał się nawet wysilać ani udawać, żeby móc spełnić to żądanie.

– No przecież mówiłem, że zadanie ci się spodoba – parsknął przybysz, zobaczywszy uśmiech rozmówcy.

– Tylko tyle?

– Na razie. Niebawem, kiedy znowu się spotkamy, będziesz wiedział, że nadszedł czas, aby poprzeć sprawę Złamanego Szpona.

Wojownik zmarszczył brwi.

– To nie brzmi zbyt jasno.

– Nie musi. Gdy przyjdzie właściwy czas, zrozumiesz.

Nieznajomy zaczął się odwracać od niego. Tygrys już niemal odetchnął z ulgą, ale wtedy obcy przystanął, jakby nagle coś sobie przypomniał.

– Ach, jeszcze jedno – rzucił swobodnie.

Tym razem jednak jego oczy naprawdę zaświeciły na czerwono, kiedy nachylił się do rozmówcy.

– Jeśli nas zdradzisz albo nie wypełnisz należycie zadania, to przyjdę po ciebie – wyszeptał mu do ucha straszonym głosem. Tygrys poczuł ciepły oddech na szyi i miał wrażenie, jakby na jego gardle zaciskały się ostre kły gotowe rozszarpać mu tchawicę. – I wysączę z ciebie całą krew, kropla po kropli. A potem pójdę po twoją żonę. I resztę rodziny. Będę się żywił ich strachem i cierpieniem całymi dniami, a tobie pozwolę patrzeć, jak będę ich rozszarpywał na strzępy dzień po dniu, aż zaczniesz mnie błagać, żebym ich zabił. A potem będziesz prosił, bym zabił ciebie, i wszyscy się dowiedzą, jak nisko upadłeś. Rozumiemy się?

Coś wdarło się w jego myśli, zalewając umysł okropnymi obrazami tortur i przemocy, jego bliskich wrzeszczących w agonii, jego samego wyjącego w bólu... Trzęsły się pod nim kolana, a na czoło wystąpił zimny pot.

## Rozdział 2

Szamański namiot Szepczącej Wody rozstawiono poza obrębem osady, nad samą rzeką. Nadbrzeżne zarośla i niskie drzewa osłaniały go przed niepożądanym wzrokiem, zapewniając szamance i jej podopiecznym prywatność. Kiedy Yuno i Miro zbliżyli się do skrywających go zarośli, ich uszu doszło jęklliwe zawrozczenie muzyki. Szepcząca Woda siedziała w wejściu niewielkiej jurty. Ubrana była w bogato haftowaną szatę, a we włosy wplecione miała pióra i sznury paciorków. Grała na jakimś instrumencie, przeciągając po strunach niewielkim łukiem. Kołysała się przy tym lekko.

Gdy usłyszała kroki nadchodzących, podniosła dotąd przymknięte powieki i uśmiechnęła się do Yuno.

– Duchy na ciebie czekają, moja droga.

– To... miło – odparła skonfundowana magini, a Miro musiał przygryźć wargę, żeby powstrzymać śmiech. Nie opowiadał jej wiele o szamańskim ceremoniale. Chciał, żeby mogła go doświadczyć ze świeżym umysłem, tak jak on przed latami, kiedy to wszystko było dla niego nowe, zachwycające i zupełnie niezrozumiałe.

Szamanka odłożyła smyczek i wstała, przywołując ich bliżej zachęcającym gestem.



– W mojej jurcie nie osiągną cię żadna magia ani uroki – zwróciła się do Yuno. – Duchy sprawią, że będziesz niewidoczna zarówno dla swojego prześladowcy, jak i dla nieudanego zaklęcia.

Wnętrze uderzało radosnymi kolorami. Wszystko – kilimy, dywany, poduszki, zwinięte pod ścianą pośłania – było radosne i pstrokate. Na ścianach wisały liczne amulety z piór, kości i gałęzi, motki nici oraz zaczęte robótki. O wiklinową skrzynię opierały się dwa malowane bębny. Pomimo zdenerwowania Yuno rozglądała się urzeczona. Jej łaknąca kolorów dusza czuła się w tym otoczeniu jak w domu.

– Zawsze, kiedy kogoś przyjmuję, robię to tutaj – wyjaśniła szamanka, gdy rozsiadali się na haftowanych poduszkach. Miro przez cały czas trzymał Yuno za rękę, delikatnie gładząc ją kciukiem. Ta dyskretna, powolna pieśczoła koła jej napięte nerwy.

– Nasza praca z pewnością potrwa co najmniej kilka dni – zwróciła się kobieta do Yuno. – Ten czas spędzisz tutaj, bezpiecznie. Będziemy tutaj tylko we dwie, nie będziesz się z nikim widywała. To da ci okazję do wyciszenia się i skupienia, bardzo potrzebnych w naszej pracy.

– Nie wiedziałam... Nie pożegnałam się z Enis – mruknęła magini niepewnie.

– Wszystko jej wyjaśnię – uspokoił ją Miro.

– Yuno. – Szamanka patrzyła na nią z troską. – Muszę cię poprosić, żebyś mi wszystko opowiedziała. Wiem, że będzie to dla ciebie trudne, ale musimy szczerze ze sobą porozmawiać. Stwierdziłam, że będzie ci łatwiej, jeśli Miro zostanie z tobą.

– Ale mogę wyjść, jeśli wolisz – wtrącił.

– Nie! – Mocniej ścisnęła jego rękę. – Zostań. – Spojrzała na szamankę z przestachem i zapytała: – Co chcesz wiedzieć?

Czy to już? Czas wszystko wyznaczyć, a potem...? Czy Szepcząca Woda się od niej odwróci? Przesłanie jej pomagać, gdy się dowie, jak bardzo Yuno została skalana? Może nawet każe

jej wyjechać? Poczula dławienie w gardle i zamrugęła szybko, żeby odgonić napływające do oczu łzy.

– Niepokoi mnie, jak silna jest więź między tobą i Ruthem – kontynuowała w tym czasie kobieta. – Nigdy nie powinien był móc cię dotykać, używając tej klątwy. Obserwować, śledzić, rozmawiać... tak. Ale dotyk? Fizyczny atak? Szczerze, nigdy się z tym nie spotkałam.

– Czy to, że Ruth grzebał jej w umyśle, może być przyczyną? – spytał Miro.

– Jak to: grzebał jej w umyśle? – wystraszyła się szamanka.

– Włamywał się do mojego umysłu i... robił mi różne rzeczy – szepnęła Yuno. – Zmieniał moje myśli i zmuszał mnie, żebym robiła to, co chciał, i... – Wzięła głęboki oddech. – Zaczęła od początku – zdecydowała nagle. – Wtedy będziesz wszystko wiedziała i... będę miała to już za sobą.

Przymknęła oczy, zbierając myśli. Powoli zaczęła opowiadać:

– Świątynia... Nasze życie tam wygląda inaczej niż wasze. Nie znamy swoich rodziców. Dzieci mieszkają razem, w grupach. Na kilkoro z nich przypada jedna opiekunka i od najmłodszych lat cały nasz czas jest podporządkowany nauce. Nawet nie pamiętam okresu, kiedy nie używałam magii. Była ze mną od zawsze. Chyba szybciej nauczyłam się panować nad swoją mocą, niż mówić czy czytać. Zawsze byłam tylko i aż maginią. Tylko to się liczyło. Świątynia kontroluje każdy aspekt życia dzieci. Dopiero w wieku dwunastu lat uzyskują one choć namiastkę swobody. Wtedy wyprowadzają się ze wspólnych dormitoriów i dostają własne, niewielkie apartamenty. Wtedy też dobiera się nas w pary: odpowiednio maginie ze strażniczkami, a magów ze strażnikami. Enis jest trochę starsza ode mnie i miałam ogromne szczęście, że na nią trafiłam. Pokochałam ją od razu. A mag i strażnik nie zawsze się lubią, często łączą ich bardzo trudne relacje. Niestety o dopasowaniu decydują odpowiedni ludzie i nie można się odwołać od tej decyzji. Przydział

jest dożywotni. Jedyne, o czym mogłam wtedy zdecydować, to kolor zasłon. – Uśmiechnęła się smutno. – A i tak dało mi to niewyobrażalne poczucie sprawczości i kontroli. Kolor zasłon. Tyle mamy wolności.

Miro i Szepcząca Woda słuchali z równym zainteresowaniem. Świątynię od zawsze spowijała aura tajemnicy. Do zewnętrznego świata przedzierało się niewiele plotek na temat życia, jakie prowadzili świątynni magowie.

– W tym wieku także – kontynuowała Yuno – nasza nauka staje się bardziej ukierunkowana. Większy nacisk kładzie się na rozwijanie indywidualnych zdolności i predyspozycji, prowadzimy własne projekty badawcze. Ale to też nie jest tak, że mogłam zdecydować, czym chcę się zajmować. Moja magia zawsze kształtowała się w formie światła, więc to w tę stronę zmierzały moje studia. To oczywiście naturalne, że rozwijamy swoje talenty, ale... nikt nigdy nie pyta, czy interesuje nas coś jeszcze. Ja miałam także inne... – Zawahała się i zaczerwieniła ze wstydu. – Cele. Zawsze byłam próżna i płytką. Używałam magii, żeby dbać o włosy. To dzięki niej są teraz takie, jak widzicie. Spędziłam nad tym dużo czasu, robiłam eksperymenty, opracowywałam zaklęcia.

– Nie widzę w tym niczego nagannego ani płytkiego. – Szamanka się uśmiechnęła. – Powiedziałabym raczej, że wykazałaś dużą inicjatywę i talent.

– Może, ale miałabym kłopoty, gdyby to się wydało. Świątynia nie lubi niesubordynacji, nawet jeśli dotyczy ona tak błahych spraw. Gdyby się dowiedzieli... – Opiekuńczym gestem dłoni chwyciła pasma włosów i zamrugowała szybko. – Zabraliby mi je. Świątynia jest okrutna.

Szepcząca Woda patrzyła z troską na przestraszoną dziewczynę. W jak bardzo złym miejscu zostało wychowane to dziecko? Karać dziewczynkę za to, że użyła kilku zaklęć dla urody? I to karać tak mocno, że nawet teraz, po latach, wywoływało to

w Yuno strach? Tańczące wokół niej duchy zaszeptały z dezaprobatą. Cieszyła się, że magini budziła w nich tak ciepłe uczucia. Chciały jej pomóc z własnej woli, a to bardzo ułatwi i tak już niełatwą procedurę.

W tym czasie magini ciągnęła swoją opowieść:

– Oficjalnie badałam zaklęcia osłaniające i sposoby wykorzystania światła w magii defensywnej. Moja moc była bardzo silna i stale się rozwijała, a ja lubiłam studiować i prowadzić badania naukowe. Miałam nadzieję, że już wkrótce uda mi się dołączyć do którejś z grup badawczych prowadzonych przez słynnych uczonych. Ale tak się nie stało. – Podciągnęła kolana pod brodę i objęła nogi rękami. – W Świątyni o tym, kto powinien z kim spłodzić dziecko, decydują odpowiedni ludzie. Dobrani przez nich mężczyzna i kobieta spotykają się, aż kobieta zajdzie w ciążę. Nie można odmówić. Miałam szesnaście lat, kiedy pierwszy raz dostałam ten rozkaz. To było wcześnie, moja uzdrowicielka bardzo się tym denerwowała i robiła wszystko, co mogła, żeby odłożyć to w czasie, ale... – Wzruszyła ramionami. Mówiła ciszej i ciszej, ze wzrokiem wbitym w wielobarwny dywan. – Świątyni mocno zależało na moich potomkach. Dlatego po pierwszym mężczyźnie wysłano mnie do kolejnych. I do następnych. Ale nie zaszłam w ciążę. Nie mogę. Moje ciało jest uszkodzone i... Uzdrowiciele badali mnie na wszystkie sposoby, zanim to orzekli. Byłam już tylko zepsutym przedmiotem. Kolegium bardzo rozczarowała moja niezdolność do spełnienia ich życzeń. Przynajmniej dali mi spokój. Ale także odrzucono wszystkie moje aplikacje do grup naukowych, mimo że wpierw kilkoro uczonych wyrażało zainteresowanie moim udziałem. Po prostu... już nie byłam potrzebna. Liczyło się tylko to, czy mogę wydać na świat kolejne pokolenie.

Dziewczyna zgarbiła plecy i opuściła głowę. Miro wpatrywał się w nią z absolutnym oddaniem. Widząc pełne miłości spojrzenie swojego syna, Szepcząca Woda z trudem

powstrzymywała uśmiech. Widać na każdego musiał przyjść w końcu czas.

Nieświadoma tego wszystkiego Yuno mówiła z coraz głębszym smutkiem:

– Ruth o tym wszystkim nie wiedział. Wymyślił sobie, że urodzę mu dziecko, a ono będzie tak potężne, że wykorzystując je do swoich celów, będzie mógł przejąć władzę w Świątyni. Wszyscy się go bali, więc kiedy zażądał od Kolegium, żeby mu mnie oddali, zgodzili się. Nie poinformowali go jednak o mojej bezpłodności. To było takie wygodne. Nie musieli mu się narażać, ale nie było żadnej możliwości, aby jego plany odniosły sukces. Dostał mnie na własność. Na tak długo, jak tylko będzie chciał. A ja musiałam się podporządkować. Co innego mogłam zrobić? Gdybym odmówiła albo spróbowała uciec, aresztowano by mnie i oddano egzekutorom. Czyli jemu. Zawsze byłam niewolnicą, ale dopiero wtedy to zrozumiałam. Przychodził, kiedy mi rozkazywał. Żeby to zrobić, włamywał mi się do umysłu i paraliżował moją wolę. Nigdy nie byłam dobra w telepatii. Nie umiałam się bronić. Byłam bezradna. Taka słaba. Bił mnie. A kiedy wciąż i wciąż nie zachodziłam w ciążę, puścili mu hamulce. Zaczął mnie torturować. Lubił... kiedy cierpiałam. Lubił się nade mną znęcać, kiedy...

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze. Dopiero gdy Miro zamknął ją w objęciach, rozszlochała się w głos.

– Wystarczy, kochanie – szepnął. – Wystarczy, prawda? – zwrócił się do matki.

Szepcząca Woda skinęła głową i przesiadła się bliżej dziewczyny.

– Bardzo mi przykro, Yuno – powiedziała zduszonym głosem. – Tak mi przykro, że tyle wycierpiałas.

– Teraz na pewno już się nie cieszysz, że udało mi się wy dostać – powiedziała niewyraźnie, wciąż kryjąc twarz w piersi Mira.

– Dlaczego? – zapytała niepewnie szamanka. Tok myślenia Yuno nieraz ją zaskakiwał, więc i tym razem nie była pewna, do czego zmierzała dziewczyna.

– Bo... wtedy Miro nie związałby się ze mną... bo ja jestem... uszkodzona...

– Możesz na mnie spojrzeć, Yuno? – poprosiła kobieta.

Dziewczyna z oporem podniosła twarz i odwróciła się w stronę szamanki. Przygryzała mocno wargi, próbując powstrzymać płacz. Szepcząca Woda po prostu przytuliła zaskoczoną maginię.

– Bardzo się cieszę, że się wydostałaś – zapewniła, gładząc ją po włosach. – I bardzo się cieszę, że jesteście razem, że do nas przyjechałaś i że mogłam cię poznać. Nie jesteś uszkodzona ani zepsuta. Ani płytka czy próżna. Spotkało cię ogromne zło i nie mogłabym cię gorzej oceniać z tego powodu. Przeciwnie. Uważam, że jesteś dzielna.

Kołysała ją przez chwilę, czekając, aż dziewczyna się uspokoi, a potem odsunęła ją na odległość ramion i otarła jej twarz.

– Mogę cię zapytać jeszcze o kilka rzeczy?

Yuno skinęła głową, więc szamanka rzekła:

– Wspominałaś o swojej uzdrowicielce. Możesz powiedzieć mi o niej coś więcej?

– Tak. – Magini pociągnęła nosem. – Moja uzdrowicielka nazywała się Telanna. Każdy mag ma swojego prywatnego uzdrowiciela, który dba o jego zdrowie. Lubiłam Telannę, troszczyła się o mnie, zawsze znajdowałam u niej wsparcie albo po prostu do niej przychodziłam, nawet jeśli chciałam tylko porozmawiać.

– Przypuszczam, że medycyna w Świątyni stoi na bardzo wysokim poziomie.

– Świątynia ma najlepszych uzdrowicieli, wynajmuje ich dworom królewskim na całym świecie – potwierdziła Yuno. – Prowadzone tam badania medyczne są zaawansowane.

– A Telanna była dobra?

– Tak. Ale wolała pracować w swojej niewielkiej klinice, gdzie przyjmowała ludzi z miasta, zamiast prowadzić badania naukowe i piąć się w hierarchii. Przez to mało kto ją w ogóle kojarzył i nikt nie zwracał na nią uwagi.

– To już nie wiem, jak to wyjaśnić – stwierdziła stropiona szamanka. – Czy kiedy Ruth cię dręczył, zajmował się tobą ktoś inny?

– Nie. Poza epizodem, kiedy badano mnie w wieku siedemnastu lat, chodziłam jedynie do Telanny, a szczególnie potem, kiedy Ruth... Wstydziłabym się powiedzieć o tym komuś innemu. Nie chciałabym, żeby ktokolwiek poza Telanną mnie dotykał. Czemu o to pytasz? – Sama była coraz bardziej zaniepokojona.

– Pytam, bo twoja uzdrowicielka... Och, Yuno. Nie wiem, jak mogłabym ci to łagodnie powiedzieć. Twoja uzdrowicielka bardzo cię skrzywdziła.

– Telanna nigdy nie zrobiłaby mi krzywdy!

– Nie wiem, co nią kierowało – przyznała z oporem Szepcząca Woda. – Może w jakiś sposób chciała ci oszczędzić cierpienia, ale... Masz wtopione w skórę liczne iluzje i z tego, co powiedziałaś, wynika, że zrobiła ci to właśnie ona. Zamiast cię odpowiednio leczyć, ukrywała wszystko pod iluzjami. Jest ich tyle, że zakłócają twoją magię i wypaczają zaklęcia, które rzucasz.

Yuno patrzyła na nią przez chwilę w milczeniu.

– Nie rozumiem.

– Chodzi o wszystkie obrażenia, jakich doznałaś w niewoli. Telanna leczyła je pobieżnie, a potem ukrywała ślady pod iluzjami, żeby nic nie było widać. A one powinny były zostać poddane powolnemu i właściwemu leczeniu, żeby mogły się jak najlepiej zagoić.

Yuno miała wrażenie, że usuwa się spod niej ziemia. Brakowało jej tchu, a serce łomotało jej w uszach.

– Usypiała mnie – powiedziała bardziej do siebie niż do pozostałych obecnych w namiocie. – A kiedy się budziłam, niczego nie było... Nie pytałam... Nie myślałam o tym...

– To nie jest twoja wina – wtrąciła łagodnie Szepcząca Woda. – Nie jesteś uzdrowicielką, masz prawo nie wiedzieć.

„Nie pytałam... Denerwowałam się, że wszystko znika. Ludzie wokół mogli udawać, że nic złego się nie dzieje, ale wołałam nie dociekać. Nie chciałam wiedzieć. Jestem żałosna... A te iluzje... Musi być ich dużo. Tyle iluzji. Jeśli założy się na kogoś tyle magii, zaklęcia, które będzie rzucał... To dlatego” – uświadomiła sobie magini. „Dlatego moja magia zachowywała się w tak dziwny sposób”. Zaczęła dygotać. Wszystko rozumiała. „Mogłam kogoś zabić. Moje zaklęcia mogły rykoszetować i uśmiercić mnie lub innych. Moja magia nie może płynąć swobodnie, a to doprowadzi do tego, że...”

– Czy możesz je zdjąć? – zapytała niemal bezgłośnie.

Szamanka skinęła głową.

– Mogę. I właśnie to zrobimy.

Yuno czuła na sobie spokojne, zatroskane spojrzenie Mira. I nagle ją to uderzyło z całą mocą. Nawet nie drgnął. Nic nie powiedział. Ciągle tylko głaskał jej dłoń i obserwował ją uważnie. Odwróciła się do niego.

– Wiedziałeś – rzuciła oskarżycielsko.

Skinął głową.

– Rozmawiałam z nim wczoraj na ten temat – wyjaśniła szamanka.

– Za moimi plecami?! Kiedy ja nic nie wiedziałam?! – krzyknęła Yuno z niedowierzaniem. Gwałtownie cofnęła rękę. Brakowało jej tchu, głos rwał się w gardle. Wstała na równe nogi. – Muszę na chwilę zostać sama – rzuciła i wybiegła z jurty.

Przystanąła na brzegu płynącej leniwie rzeki i objęła się ciasno ramionami. „Nie wiem, ile tego jest” – zastanawiała się.



„Wspomnienia zlewają mi się w jeden niewyraźny koszmar. Nie pamiętam... Nie pamiętam, ile razy usypiała mnie Telanna, ile razy do niej przychodziłam... Pod koniec chyba już za każdym razem. Nie wiem... jak będę wyglądać... Czy będę potrafiła na siebie patrzeć? Czy Miro...”

Piekły ją oczy. Usłyszała ciche kroki. Miro podszedł do niej i objął ją od tyłu.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił cicho.

– Wczorajsza ceremonia... Nie wycofałeś się tylko z litości, prawda? Żeby dodać mi otuchy.

Westchnął ciężko.

– Nie. Wszystko, co ci wczoraj powiedziałem, to prawda. Jeżeli nie jesteś w stanie mi uwierzyć... będziesz musiała poczekać, aż czas to potwierdzi.

Poczuła lekki pocałunek w czubek głowy.

– Ściągnę teraz twoje osłony, więc wróć szybko do namiotu, dobrze?

Pokiwała głową, a Miro puścił ją i się odsunął.

– Yuno, mówiłem prawdę.

Nie odpowiedziała ani się nie odwróciła. Nie umiała. Usłyszała, jak odchodzi, a potem niechętnie ruszyła w stronę jurty.

Na środku stała teraz wypełniona parującą wodą balia, na którą magini wcześniej nie zwróciła uwagi. Na powierzchni pływały zioła.

– Miro to dla nas przygotował. – Szamanka posłała jej uśmiech, okadzając wewnątrz pękiem ususzonych szalwii. Yuno przyglądała się jej przygotowaniom, zaciskając kurczowo pięści. W końcu Szepcząca Woda odłożyła wszystko i podeszła do niej. – Jesteś gotowa?

Pokręciła przecząco głową.

– Jesteśmy tutaj dla ciebie, moja droga – powiedziała kobiecie. – Ja, Miro. Twoja Enis. Cichy Cień. Nie jesteś sama. – Skinęła głową na balię. – Będę powoli zmywać z ciebie zaklęcia.

Niczego nie poczujesz. Musisz wszystko ściągnąć, także wstążki i biżuterię, jeśli jakąś nosisz.

Yuno posłusznie zaczęła się rozbierać nieco skrępowana towarzystwem szamanki. Kiedy już była gotowa, Szepcząca Woda pomogła jej wejść do balii.

– Zaczę od nóg – oznajmiła, sięgając po myjkę. – Będę cały czas zanosić prośby do moich duchów i odczyniać zaklęcia, więc nie będziemy przez ten czas rozmawiać, dobrze? Rób wszystko, co ci pokażę.

Yuno ponownie skinęła tylko głową. Szepcząca Woda rozpoczęła swoje modlitwy. Nuciała pieśń w języku, którego magini nie umiała rozpoznać. Gardłowy, rytmiczny śpiew, duszny zapach kadzidła, dźwięczne kapanie wody, lekki, ciepły dotyk miękkiej myjki, którą szamanka dokładnie czyściła każdy skrawek ciała, szybko wprowadziły Yuno w stan transu. Przymknęła oczy i poddała się wprawnym dłoniom. Usiadła w gorącej wodzie, kiedy poczuła nacisk na ramieniu. Nie patrzyła. Nie myślała. Zatopiła się w chwili. W tym czasie Szepcząca Woda rozplątywała i zmywała iluzje, uwalniając to, co pod nimi tkwiło.

Wokół szamanki krążyły przyjazne duchy, wspierając jej wysiłki. W pewnej chwili uwagę kobiety zwrócił kłęb mgły nieruchomo zawieszony obok skulonej w wodzie Yuno. Zmarszczyła brwi i się skupiła. Zaczęła dostrzegać szczegóły. Postarzłą twarz. Upięte schludnie nad karkiem włosy. Proste ubranie. Dłoń opiekuńczo sunącą po wilgotnych włosach nieświadomej niczego dziewczyny.

Nie знаła tej kobiety. Nie należała do jej duchów. Kiedy tylko to sobie uświadomiła, nieznajoma zjawa uniosła głowę i spojrzała jej wprost w oczy. Uśmiechnęła się smutno.

– *Nie wiedziałam, co robić* – zaszeptał do ucha szamanki kobiecy głos. – *Nie chciałam, żeby widziała, co z nią robił.* – Po na wpół przejrzytym policzku potoczyła się łza.

Wstrząśnięta szamanka przymknęła powieki. Świat duchów był zagadkowym miejscem. Nie rządziły nim tak jasne, konsekwentne reguły jak te kierujące ludzką rzeczywistością. Ale pierwszy raz jej się zdarzyło, żeby cudze duchy zjawiły się z własnej woli, niewzywane. Aby ktoś obcy wziął udział w odprawianym przez nią rytuale, odezwał się do niej.

Kiedy otworzyła oczy, zjawa zniknęła. Szepcząca Woda odsunęła od siebie zdziwienie i niespokojne pytania. Musiała się skupić na obrzędzie. Teraz zaklęcia oplatające skórę Yuno były już widoczne gołym okiem, znacząc ją ciemnymi smugami. Szamanka zanurzyła dziewczynę pod powierzchnię. Woda zabulgotała i zaszumiała, kiedy osłabione zaklęcia rozpuściły się gwałtownie. Kobieta odczekała trzy oddechy i wyciągnęła maginię z wody. Yuno kurczowo zaciskała powieki, jej mokre włosy oblepiały ramiona i plecy.

– Skończyłyśmy – powiedziała Szepcząca Woda tak łagodnie, jak tylko umiała. – Chodź, pomogę ci wyjść. Możesz na razie nie otwierać oczu. Zrobisz to, gdy będziesz gotowa.

Wzięła ją za ręce i pomogła wyjść z balii, a potem wytarła ją do sucha i owinęła kocem. Dopiero wtedy Yuno uniosła powieki.

Szamanka uśmiechnęła się zachęcająco.

– Może wypróbujemy od razu twoją magię? – zaproponowała. – Odeślij wodę do rzeki.

Magini nawet nie spojrzała na balię. Woda w jednej chwili zniknęła, jakby nigdy jej tam nie było. Kobieta skinęła głową z aprobatą, ale Yuno wcale nie czuła zadowolenia ani radości. Zaciskała dłonie na kocu.

– Boję się – wyznała w końcu.

– Wiem.

– Powinnam się cieszyć, że moja moc wróciła, ale boję się tego, co zobaczę. Jestem próżna. – Jej usta zadrżały.

– Nieprawda. To normalne, że się boisz. Że nie potrafisz teraz się ucieszyć z odzyskania umiejętności.

Yuno zebrała całą parę z pomieszczenia i skupiła ją w jednym miejscu. Mgiełka zawirowała, po czym zgęstniała, ciemniejąc i zestalając się, aż w powietrzu przed maginią zawisło lustro. Ze srebrzystej powierzchni patrzyły na nią wielkie, przestraszone oczy.

Kiedy ostatni raz oglądała się w lustrze? Chyba jeszcze zanim oddano ją Ruthowi. Potem bała się patrzeć, nie chciała widzieć samej siebie.

Podeszła powoli i odgarnęła włosy z twarzy. Jedno z ostatnich uderzeń batem, jakie zapamiętała, to było to otrzymane w twarz. I była tam. Wąska, czerwona blizna ciągnęła się w dół czoła i prawego policzka. Za to na przedramieniu uniesionej ręki dostrzegła te, które zadała sobie sama, kiedy tak desperacko próbowała umrzeć.

Zacisnęła wargi.

Wstrzymała oddech i upuściła koc.

Podniosła dłoń do ust, żeby zdusić próbujący się wydostać z gardła płacz.

Jasną skórę od ramion do łydek pokrywały liczne pręgi. Niektóre – te najwyraźniejsze, czerwone i szerokie – przecinały brzuch, biodra i uda. Nieco cieńsze i jaśniejsze znały piersi, ramiona i dekolt. Tutaj po prostu nie ciął tak głęboko. Te długie, wijące się wzdłuż ciała zostały po uderzeniach bata. Pamiętała chwilę, kiedy zrobił jej te poziome po wewnętrznej stronie ud, żeby „nigdy więcej dla nikogo ich nie rozkładała”. Pamiętała te na brzuchu – wtedy pierwszy raz sięgnął po nóż. Było tu wszystko. Każde jedno cięcie nożem, każdy cios bata. Każdy dzień, każda chwila piekła, które jej zgotował. Pamiętała wszystko z przerażającą dokładnością. Strach. Ból.

Odlepiła drżącymi rękami mokre włosy z ramion i pleców, a potem przerzuciła kosmyki do przodu. Odwróciła się do lustra tyłem, żeby spojrzeć też na plecy. Ale to, co zobaczyła...

– Ja... – wydukała. – Nie...

To wyglądało, jakby po prostu płatami zdarł z niej skórę. Głębokie, wciąż zaognione ślady znaczące ją w poprzek, na ukos, splatające i krzyżujące się ze sobą.

– Nie pamiętam...

Ale pamiętała.

Smród.

Okropny smród gnijących ciał. Krwi, odchodów i śmierci.

Wąskie schody prowadzące w dół, w ciemność, gdzie odór był coraz intensywniejszy, dusił i dławił.

*– Pomyślałem, że pokażę ci, gdzie pracuję. Przecież na pewno chciałabyś wiedzieć o mnie więcej.*

*Pamiętała stukot i brzęk narzędzi do tortur, kiedy je pokazywał i z upodobaniem tłumaczył, jak ich używa. Co może nimi zrobić.*

*– Proszę, zrobię wszystko, co zechcesz, tylko zabierz mnie stąd!*

*– Ależ zabiorę. Jeśli zrobisz wszystko, co zechcę. A jeśli nie, to cię tu zostawię. Albo oddam więźniom. Ciekawe, czy będą woleli cię przelecieć, czy zjeść. Nie karmimy ich zbyt dobrze.*

Pamiętała, że nie była w stanie spełnić jego rozkazów. Była zbyt przerażona, chora ze strachu.

*Metalowy blat stołu do tortur wpijał się w brzuch tak mocno, że nie mogła oddychać, a ból przepalał całe jej podbrzusze, kiedy była gwałcona.*

*Ruth krzyczał na nią z wściekłością:*

*– Jesteś krnąbrną, egoistyczną suką! Nie możesz zająć w ciążę, mimo że pieprzę cię przy każdej okazji i wlałem w ciebie tyle nasienia, że zapłodniłbym pół Świątyni! Ale ty nawet z tego nie umiesz zrobić użytku!*

Pamiętała uchwycony kątem oka ruch i długie, blade palce zacisnięte na trzonku nahajki z rzemieniami zaopatrzonymi





w haki. Ten obraz wypalił się w jej pamięci. Tak samo jak wspomnienie własnego ochrypłego wrzasku i porażającego bólu, kiedy metalowe haczyki zrywały jej skórę.

– Yuno!

Poczuła wokół siebie ramiona Szepczącej Wody. Klęczała na ziemi i dławiła się szlochem. Nie mogła zaczerpnąć oddechu, przed oczami zaczęły jej latać ciemne plamy.

– Rób to, co mówię. Wdech...

Chrapliwie zaczerpnęła powietrza.

– Przytrzymaj. I wydech. Bardzo dobrze. Jeszcze raz. Wdech...



Enis snuła się w ponurym nastroju po obozie. Uporczywa mżawka i chłód nie poprawiały jej humoru. Dziki Księżyc stwierdziła, że to pewnie ostatni deszcz w sezonie letnim i należy się nim cieszyć, ale jakoś to do niej nie przemawiało. Niezbyt lubiła moknąć. Nie lubiła też być sama. Czuła się wtedy niepewnie i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Do tej pory zawsze miała jakieś obowiązki. Rutynę. W Świątyni cały poranek spędzała na treningach, a przez resztę czasu czuwała nad Yuno, choćby tylko chodząc za nią po bibliotece jak czujny cień. Oczywiście tak było, zanim wszystko się rozpadło. Ucieczka ze Świątyni jednak w zasadzie nie zmieniła jej przyzwyczajeń i zadań – wciąż strzegła swojej przyjaciółki. W końcu do tego została stworzona. Nie widziała dla siebie innego przeznaczenia. Ale teraz, z dnia na dzień, wszystko stanęło na głowie i strażniczka czuła się coraz bardziej zagubiona.

Na dodatek straciła swoją rutynę, bo Yuno była zajęta z Szepczącą wodą i „trudno określić, ile to potrwa”, jak smętnie stwierdził Miro. Tak więc snuła się bezproduktywnie, odtworzając w myślach wszystko, czego się od niego dowiedziała. Miała poważne wątpliwości co do zaleceń szamanki, wołałaby



móc być w tej chwili przy Yuno. Znała ją na tyle dobrze, że domyślała się, jak silny wstrząs przeżyje magini.

Ale oczywiście szamanka nikogo nie spytała o radę. Przecież sama wie najlepiej. Zupełnie jak pewien zimnokrwisty latający gad. No bo brać ją ze sobą na zwiad, po którym traciła pamięć, to tak, owszem, ale gdy jej nie potrzebował, to nawet się nie wysilił na pożegnanie albo chociaż informację, że dokądś leci. Nie. No skąd! Prychnęła niezadowolona. Obściskiwac się z nią w nocy pod wierzbą – choć to ona raczej obściskiwiała jego – też mógł.

Tupnęła nogą rozżłoszczona.

W tej samej chwili głęboko w jej świadomości Utha wykonała dokładnie ten sam gest, tak samo rozeźlona.

Całe szczęście z tych rozmyślań wyrwało ją wołanie Dzikiego Księżyca:

– Jedziemy z Zimowym Szczygłem na kilkudniowy zwiad na nasze północne granice. Chcesz się przyłączyć?

Enis spojrzała na nią powątpiewająco.

– No nie wiem, chyba bym wam przeszkadzała.

Dziewczyna parsknęła śmiechem i zamachała rękami.

– Nic z tego! To praca! Praca! Poza tym spotykamy się na tyle długo, że potrafimy już trzymać ręce przy sobie – zapewniła. – Idę na pastwisko. Jeśli chcesz jechać, chodź ze mną, weźmiesz swojego wierzchowca. Musimy się spakować na parę dni.

– W takim razie chętnie pojedę z wami. Nie mam tu co ze sobą zrobić.

– A gdzie Yuno? – Dziki Księżyc rozejrzała się wokoło.

Enis wzruszyła ramionami.

– Z Szepczącą Wodą. Miro mówił, że to może potrwać kilka dni albo i dłużej.

– Zajmuje się nią szamanka? – zdziwiła się koczownicza. – I to przez kilka dni? W takim razie Yuno musi mieć naprawdę poważne problemy, bo jeszcze nie widziałam, żeby ktoś spędzał z szamanem więcej niż pół dnia.

– Można tak to ująć – mruknęła Enis niechętnie. – Czyli mówisz, że spotykasz się z Zimowym Szczygłem – zmieniła temat – a jednak nie wahałaś się zamienić go na Mira, co?

Dziki Księżyc zaśmiała się cicho.

– Jakie tam zamienić! Wiesz, Miro zazwyczaj pojawiał się na chwilę i znikał. Stanowi po prostu... urozmaicenie. A Zimowy Szczygieł jest słodki. Tak się mną przejmuję, cały czas skupia się na mnie i moim zadowoleniu. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – To takie rzadkie wśród mężczyzn! Tylko Miro jest lepszy od niego. – Westchnęła tęsknie. – Ale jego zawsze mam tylko przez chwilę. Zareagowałam po prostu odruchowo – usprawiedliwiła się.

Byli gotowi już przed południem. Krzyczący Sokół udzielił im dokładnych instrukcji, jaki obszar mają sprawdzić – to on zarządzał drużynami zwiadowców, którzy zostali rozesłani po całym terytorium klanu. Enis pożegnała się szybko z Mirem i żywo wskoczyła na siodło. Wreszcie mogła się zająć czymś, w czym była dobra.